Regulamin wyboru laureatów na str. 5-ej

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiórem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, piątek 23 sierpnia 1935 r Nr. 233

W lokalach wyborczych

urządzone będą specjalne osłony dla głosujących

W związku ze zbliżającym się terminem głosowania przy wyborach do Sejmu, opracował Generalny Komisarz Wyborczy, sędzia Giżycki, szczegółową instrukcję dla komisyj wyborczych o technice głosowania.

We wszystkich lokalach wyborczych urządzone mają być specjalne osłony w postaci ścianek z tektury, lub dykty, dla zabezpieczenia tajności głosowania. Osłony te ustawione będą przy stołach na których wyborcy wypisywać będą kreski przy nazwiskach kandydatów. Koszt urządzeń osłon poniosą gminy.

Instrukcja reguluje również pracę komisyj wyborczych w dniu głosowania, które w myśl przepisów ordynacji rozpocznie się o godz. 9 rano i trwać będzie bez przerwy do godz. 9 wiecz. Zwrócona zostanie uwaga na uniemożliwienie agitacji, lub rozdawania ulotek w lokalach komisyj wyborczych, jakoteż w promieniu 100 m. od tych lokali.

Ze względu na to, że tylko nieznaczna liczba kandydatów na posłów nie zgłosiła w terminie oświadczeń o zgodzie na kandydowanie, jeszcze w o. tygodniu rozpocznie się druk obwieszczeń z nazwiskami kandydatów w poszczególnych okręgach. Na plakatach tych wskazane będą również dzień i godzina głosowania.

Rewizyta floty niemieckiej

Dnia 22 sierpnia przybywa do Gdyni z rewizytą do polskiej marynarki wojennej krążownik niemiecki „Koenigsberg".

Pobyt w Gdyni przedstawicieli marynarki wojennej niemieckiej potrwa 3 dni. W piątek, dn. 23 b. m. o godz 10-ej przybędą do Warszawy samolotem: dowódca krążownika „Koenigsberg" oraz 6 oficerów załogi.

Program pobytu gości w Warszawie przewiduje szereg wizyt oficjalnych, złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza oraz zwiedzenie miasta. W godzinach południowych szef kierownictwa marynarki wojennej będzie podejmował gości śniadaniem.

Grób robotników w podkopie

Dotychczas nie zdołano dotrzeć do zasypanych podczas katastrofy

O katastrofie przy budowie tunelu na ulicy Hermana Goeringa donosi niemieckie biuro informacyjne: Miejsce katastrofy otoczono policją i saperami. Znajduje się ono po linji ukośnej naprzeciwko mieszkania min. Goebbelsa.

Natychmiast po otrzymaniu wiadomości udali się na miejsce katastrofy dr. Goebbels i min. Frick. Policja i saperzy pracują nad odkopaniem tunelu. Ogród min. Goebbelsa i całe jego mieszkanie oddano do dyspozycji ofiar katastrofy.

Liczba ofiar nie jest jeszcze ustalona. Dotychczas wydobyto 2 osoby ciężko ranne i 2 lekko. Przyczyny katastrofy nie zostały jeszcze wyjaśnione.

BERLIN. (PAT) — Katastrofa zawalenia się tunelu kolejki podziemnej wpobliżu bramy Brandenburskiej, która nastąpiła niemal bezpośrednio po pożarze wystawy radjowej, odbiła się w całem mieście głośnem echem, budząc zdenerwowanie i przygnębienie szerokich mas ludności.

W szybie o głębokości 30 mtr. pogrzebanych zostało pod masami ziemi, piasku i budulca około 20 robotników. Tylko wskutek okoliczności, że katastrofa nastąpiła w czasie przerwy obiadowej, obeszło się bez większych ofiar w ludziach.

Teren wypadku przedstawia grozą przejmujący widok zniszczenia. Runął m. in. olbrzymi dźwig żelazny, pociągając za sobą całe rusztowanie.

Prace ratownicze są bardzo uciążliwe, gdyż zachodzi obawa dalszego obsunięcia się mas piasku wgłąb szybu, którego brzegi wykazują wielkie szczeliny.

Straż ogniowa przybyła niezwłocznie po zasygnalizowaniu katastrofy w składzie 8 oddziałów. Zmobilizowane zostały również oddziały sanitarne, które oczekują wpobliżu szybu z karetkami pogotowia.

6 kompanij wojska, setki robotników, oddziały straży ogniowej oraz pomoc techniczna zakładów Siemensa pracują nie zmordowanie nad odkopywaniem ofiar katastrofy.

Wpobliżu miejsca wypadku zainstalowano 4 aparaty tlenowe, przy pomocy których rozłącza się spoidła żelaznych konstrukcyj dźwigów, które, jak już podawaliśmy, zawaliły się z całą powierzchnią ulicy.

Bezpośrednio przed katastrofą nadjechał w całym pędzie wóz tramwajowy nr. 13, który na szczęście zatrzymał się w ostatniej chwili, tuż przed otwierającą się przed nim przepaścią. W ten sposób uratowało się kilkadziesiąt osób, znajdujących się w tramwaju.

BERLIN (PAT) — Według ostatnich wiadomości, prace nad wydobyciem ofiar katastrofy przy budowie kolei podziemnej w Berlinie trwają w dalszym ciągu.

Z nastaniem nocy dużo trudności przedstawiało oświetlenie miejsca wypadku, gdyż słup, na którym przymocowana była rozdzielnia światła elektrycznego, został zasypany. Wskutek tego plac Hindenburga wraz z bramą Brandenburską oraz cała ulica Hermana Goeringa przez długi czas znajdowała się w ciemnościach.

Obecnie założono reflektory, częściowo na Bramie Brandenburskiej, częściowo zaś wokoło miejsca wypadku. Dotychczas nie udało się stwierdzić liczby zaginionych robotników.

Pięknem za nadobne

Charge d'affaires R. P. w Moskwie p. Sokolnicki oświadczył wczoraj w komisarjacie ludowym spraw zagranicznych, że rząd polski odmówił prawa pobytu w Polsce i że nie udzieli wizy powrotnej p. Józefowi Kowalskiemu, korespondentowi warszawskiemu agencji „Tass" oraz „Izwiestji", a przebywającemu obecnie w Z. S. R. R.

Jak się dowiadujemy, powyższy krok rządu polskiego stoi w związku z wydaleniem z Sowietów p. Jana Otmara Bersona, korespondenta moskiewskiego „Gazety Polskiej" i PAT

Zwęglone zwłoki mężczyzny

wydobyto wczoraj z pod zgliszcz wystawy radjowej w Berlinie

BERLIN. (PAT) — W czasie uprzątania gruzów w hali nr. 4 na placu wystawy radjowej wydobyto wczoraj w południe z pod zgliszcz całkowicie zwęglone zwłoki mężczyzny, w którym rozpoznano jednego z urzędników firmy Telefunken.

Jest to już druga ofiara śmiertelna onegdajszego pożaru.

Przy wysadzaniu dynamitem przez saperów murów spalonych budynków zużyto 19 kg. dynamitu. Wysadzanie trwało całą godzinę i odbyło się z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Obecny był przytem min. wojny gen. Blomberg.

Ślub córki Lavala

PARYŻ. (PAT) — Wczoraj o godzinie 10.30 odbył się ślub córki premjera Lavala, p. Jose Laval z hr. de Chambrun. Świadkami byli m. in. gen. Pershing, były naczelny wódz armji amerykańskiej we Francji oraz przewodniczący izby deputowanych Bouisson. W kościele obecni byli liczni przedstawiciele korpusu dyplomatycznego oraz członkowie rządu. Błogosławieństwa młodej parze udzielił generał Dominikanów, specjalnie przybyły na tę uroczystość z Rzymu.

Śmigło samolotu zabiło pasażerkę

która chciała lecieć z Poznania na Olimpjadę Szachową

Wczoraj na lotnisku cywilnem w Poznaniu, pasażerka P. L. L. „Lot", obywatelka angielska Agnes Stephensen, udająca się z Berlina do Warszawy na olimpjadę szachową, śpiesząc się do samolotu, przez nieostrożność dostała się pod śmigło, puszczone w ruch i poniosła śmierć.

Prokurator niezwłocznie przybył na miejsce wypadku i przeprowadził dochodzenie. Dyrekcja P. L. L. „Lot" zawiadomiła niezwłocznie o tym tragicznym i nieszczęśliwym wypadku odpowiednie władze w Warszawie i ambasadę angielską.

SKRÓCONY CZAS PRACY W KOPALNIACH

Na terenie akwizgrańskiego zagłębia węglowego zaprowadzono krótsze zmiany, celem zatrudnienia większej ilości bezrobotnych. Niedawno skrócenie czasu pracy przeprowadzone zostało w Zagłębiu Ruhry.

MILJONER ZAMORDOWANY PRZEZ BANDYTÓW

MEKSYK (PAT) Z Costa-Rica donoszą, że miljoner Albert Gonzalez Lenmann z pochodzenia Niemiec został zamordowany przez bandytów w swoim majątku. Podejrzewają, że jest to zemsta komunistów, którzy usiłowali wymusić od niego fundusze na propagandę.

Komisja włosko-abisyńska

rozpoczęła prace od starć słownych

PARYŻ. (PAT) Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie komisji arbitrażowo - porozumiewawczej włosko - abisyńskiej. Po jednomyślnem wybraniu piątym arbitrem ministra greckiego w Paryżu Politisa, komisja postanowiła podjąć swe prace.

Po otwarciu obrad, prof. Lapradelle i Potter złożyli ustne oświadczenie, wyrażające ubolewanie, iż zagadnienie ustalenia odpowiedzialności w Ual-Ual, które zostało przedłożone początkowo komisji w całej swej rozległości, wraca w tej chwili pod obrady ograniczone w taki sposób, iż uniemożliwia to wyczerpanie całokształtu zagadnienia.

Delegaci włoscy hr. Aldozrandi Mesecotti i prof. Montagna złożyli oświadczenie protestujące przeciw powyższemu wystąpieniu.

Po tym incydencie czterej arbitrzy postanowili przystąpić do pracy

„Matin" donosi z Londynu, iż według nadeszłych tam wiadomości, były król Afganistanu Amanullah przygotowuję zbrojne wystąpienie, celem odzyskania tronu. Akcja rozwijałaby się rzekomo wpobliżu granicy sowiecko-afganistańskiej.

SAMOBÓJSTWO REGENTA

Agencja Reutera donosi z Bangkoku, że książę Anuvatana, przewodniczący rady regencyjnej, popełnił samobójstwo. Dochodzenie stwierdziło, iż przyczyną rozpaczliwego czynu księcia były przykrości i krytyki, z jakiemi spotkał się ze strony innych członków rodziny królewskiej w związku z zarządem dobrami b. króla Prajadhipoka. Stan nerwowy księcia od dłuższego czasu wzbudzał zaniepokojenie.

Niemiec zastrzelił plutonowego

MORAWSKA OSTRAWA, (PAT). — W Kromieryżu zastrzelił żołnierz narodowości niemieckiej Hugo Zech, czeskiego plutonowego Alojzego Kabrata dwoma wystrzałami z karabinu. Powodem zabójstwa było doniesienie czeskiego plutonowego, iż Zech obelżywie wyraził się o jego czeskiem pochodzeniu. Zech uciekł do pobliskiego lasu, gdzie popełnił samobójstwo.

Wesoły Kącik

„SYNEK"

Pani Róża Cynamon, bezdzietna mężatka, stoi w kolejce przed kasą biletową. Jedzie w pilnej sprawie do Krakowa. Wtem słyszy szept:

— Mamusiu, weź mnie z sobą...

Panią Rózię aż coś zatknęło, gdy usłyszała słowo: „Mamusiu". Jest przecież już dziesięć lat mężatką, a jednak najgorętsze jej życzenie, aby mieć dziecko, chociaż na chwil parę do tej pory się nie spełniło. Dopiero teraz.

Pani Cynamon spojrzała w stronę, skąd dochodził szept. Obok niej stał chłopak brudny, oberwany. Miał pewnie ze 16 lat.

— Paczki paniusi do wagonu odniose... i grzeczny będe, jak pragne jazdy na gape. Wypełnisz pani tylko taką karteczkę za jedne 20 groszy i przewietrzym się, jak się patrzy.

Serce kobiece pani Róży nie mogło odmówić prośbie chłopca, jej dziecka na tych parę godzin.

Po chwili „mama" i „synek" siedzieli w przedziale. Pociąg ruszył Pani Róża nie posiadała się z radości.

Za Żyrardowem chłopak odezwał się:

— Te mama, możebyś tak dała dziecku coś przetrącić, bo głodne jest, jak jasna cholera!

Pani Róża, choć ją raziły, brzydkie słowa, bez protestu sięgnęła do walizki i wyjęła jedzenie. No bo jakżesz swojemu synkowi nie dać jeść gdy prosi.

Chłopak jadł, aż mu się uszy trzęsły, a gdy skończył rzekł:

— Te, matka! Fruwaj na korytarz, a ja się trochę zdrzemnę. Wygode musze mieć! Na całej ławie bede kimał.

Pani Cynamon kocha dzieci... Jakże więc nie spełnić życzenia swego synka.

Gdzieś koło Piotrkowa chłopak się przebudził, skinął na panią Cynamonową, by weszła do przedziału i ozwał się:

— No pani starozakonna, na rzekać na was nie moge — dobra jesteście matka. Ale będziecie jeszcze lepsza, jak wyłożycie tu na dłoń pięć złociszów.

— Naco synkowi, naco?

— Ano zobaczysz...

— Troche niechętnie wyjęła „mama" żądaną sume i wręczyła synkowi.

Na jednej ze stacyj chłopak wysiadł. Niebawem się jednak zjawił. Usiadł, uśmiechnął się po szelmowsku, wyjął z kieszeni flaszkę wódki, pół bochenka chleba, kiełbasę, odbił flaszkę...

— Napijem się matka — rzekł.

Pani Cynamon spojrzała na „syna" ze zgorszeniem.

— Co się patrzysz jak głupia? Mówie pij, to pij, bo jak bogatego zaiwanie.

Pani Róża przytknęła flaszke do ust...

— Widzisz mama jakiego masz syna, zamiast ty jego on cie karmi z flaszki... Ciąg sobie ciąg... Jak połowe wypijesz dasz mi!

Pani Róża nie może już pić, ale ten opryszek, nie syn, wyciąga nóż i każe pić dalej.

Pani Róży kręci się w głowie, krztusi się, boi.

— Ludzie! Ratunku! — krzyczy.

— Co jest co? — Róziuchna? — pyta zaniepokojony mąż.

Pani Rózia przebudziła się. Jest cała mokra i trzesie sie ze strachu.

— Moryc — mówi do swego meża — jak to dobrze, że my nie mamy syna. Uj... jak to dobrze...

Zastepca

Czechosłowacja w obliczu przełomu

Niemcy i komuniści chcą uczestniczyć w rządzeniu państwem

Praga, w sierpniu.

Praga jest nietylko miastem o największej ilości zabytków architektonicznych, ale również jednem z najnowocześniejszych miast europejskich.

Czesi mają ambicje amerykańskie. Wierzą tylko w technikę i postęp. Widzą w tem wybawienie. Dlatego też szczycą się ze swojego przemysłu, z szeregu specjalności i t. p. W tym zakresie imię Czechosłowacji na świecie rozsławił Bata. Ten sam Bata, który jest tak znienawidzony przez naszych szewców i bynajmniej nie ma za sobą całej Czechosłowacji.

Bata wniósł do czeskiego życia gospodarczego amerykański rozpęd. Czesi byli naogół małymi przemysłowcami, a przemysł wielki był w rękach niemieckich. Dziś należy to już do przeszłości i Czesi posiadają wielki przemysł, zmniejszają coraz bardziej udział Niemców w swojej produkcji.

Ziwnostenska Banka np. uzależniła od siebie niemal cały przemysł w Czechosłowacji, przyczem posiada ona również kapitały, pracujące zagranicą, oraz takie, które są nieczynne i czekają lepszej okazji. Wymieniony Bank odgrywa rolę dyktatora gospodarczego Czechosłowacji. Nikt nie jest w stanie mu się oprzeć. Bank ten często robi takie kawały, jeśli chce wykupić daną fabrykę.

Oczywiście, że tak potężna instytucja bierze również pośrednio przez swoich zaufanych udział w polityce. Wyrazicielem jej na terenie politycznym jest partja nacjonalistyczna dr. Kramarza. Stronnictwo to zajmuje stanowisko opozycyjne wobec rządu koalicyjnego, to znaczy, że również Ziwnostenska Banka, a co za tem idzie, przemysł widziałby chętnie innych ludzi u steru państwa.

Czechosłowacja jest typowem państwem partyjnem. Istnieje wiele partyj wzajemnie się zwalczających. Na większość rządową składa się kilka stronnictw środka i lewicy, począwszy od agrarjuszy, a skończywszy na niemieckich socjalistach. Najwięcej kłopotu sprawiają rządowi Niemcy. Na 14 miljonów ludności Czechosłowacja posiada około 4 miljon. Niemców, mieszkających w dużych skupieniach. W niektórych okręgach kraju tworzą oni większość ludności.

Polityka czechosłowacka zmierzała do uczynienia z mniejszości niemieckiej elementu lojalnego wobec państwa. Zdawało się, że polityka, pełna ustępstw wobec tej ludności, doprowadzi do zamierzonego celu. Po wielu latach udało się nawet wciągnąć partje niemieckie do rządu. Zapowiadało się niemal sielankowo. Aż nagle przyszedł przewrót narodowo-socjalistyczny w Niemczech. Śród ludności niemieckiej w Czechosłowacji ożywiły się tendencje nacjonalistyczne. Zaczęto wygłaszać hasła powrotu do Niemiec. Udawadniać, że jest to kraj czysto niemiecki (kraje sudeckie) i t. p. Rząd czeski począł tępić partję hitlerowską u siebie.

Na miejsce jednego rozwiązanego stronnictwa powstawało nowe o innej nazwie, ale tej samej treści. Ostatni twór niemieckich nacjonalistów w Czechosłowacji — to partja pod wodzą niejakiego Konrada Henleina — nauczyciela gimnastyki w prowincjonalnej mieścinie. Początkowo liczono się z tem, że rząd rozwiąże i to stronnictwo, noszące nazwę Partja Sudeckich Niemców. Stało się inaczej. Partja wzięła udział w wyborach, które odbyły się w maju i zdobyła 44 mandaty, wchodząc do parlamentu, jako jedno z najsilniejszych ugrupowań parlamentarnych.

W warunkach czeskich partja ta powinna była być dopuszczona do udziału w rządzie. Stało się wbrew regule. Rząd nie ma — zresztą zupełnie słusznie — zaufania do deklaracyj lojalności tej partji i koalicja rządowa została rozszerzona na inne mniejsze partje. Henlein irytuje się, jeździ do Szwajcarji i Anglji, gdzie konferuje z różnymi ludźmi, starając się ich przekonać, że dzieje mu się krzywda. Rząd czechosłowacki przypatruje się temu bacznie i w odpowiednim momencie wyciągnie jakieś konsekwencje.

Żadne państwo nie cieszy się teraz taką popularnością w Czechosłowacji, jak Rosja. Dla ścisłości należałoby zauważyć, że Czechosłowacja niedawno dopiero uznała wogóle Sowiety, ale za to teraz wszystkie stare sympatje rusofilskie znajdują otwarte ujście. Komuniści są legalną partją i rząd utrzymuje, że posiada całkowitą kontrolę nad ich pracą. I tak zapewnie dla porządku na czele pochodu komunistycznego kroczy kilku policjantów, wymachujących ia seczkami, jakby w takt muzyki.

Pewni ludzie, rekrutujący się nawet z obozu rządowego, którzy nie wykluczają, że po pewnym okresie czasu komuniści będą mogli wziąć udział w rządzie koalicyjnym. Czekają podobno tylko na dopełnienie szeregu warunków przez partję komunistyczną. Wobec tego i my możemy poczekać, by zobaczyć co z tego będzie...

Jak żyją drobni kupcy warszawscy?

Nawet mleko stało się luksusem!

Branża mleczarska, którą trudno jest zazwyczaj rozgraniczać na kupiectwo detaliczne i hurtowe, wymaga od kupca wyspecjalizowania i dużej orjentacji w możliwościach rynku. Tego, niestety, nie można powiedzieć o większości naszych kupców mleczarskich w stolicy. Z przykrością należy stwierdzić, że nie mają oni nietylko koniecznego przygotowania branżowego, ale wogóle przygotowania kupieckiego.

Jest to jedna z tych branż, która bodajże najwięcej styka się z administracją państwową i władzami policyjnemi. Ostatnie zarządzenia, wydane mleczarniom, a dotyczące handlu mlekiem butelkowem, nastręczają najwięcej chyba możliwości do przelicznych starć między administracją a właścicielami sklepów.

— Jest to jedna z tych spraw — mówi przedstawiciel branży mleczarskiej — przy których przepisy w jaskrawy sposób walczą z życiem codziennem. Trzeba się obecnie liczyć z tem, że bieda dotknęła wszystkich. Niema takiego człowieka, któryby w mniejszy lub większy sposób nie odczuwał kryzysu. Te kilka groszy, które klient przepłacać musi przy kupnie mleka butelkowego za kapsel i za opakowanie, stanowią pokaźną pozycję w budżecie miesięcznym gospodyni domu. Rodzi się z tego powodu niezdrowa konieczność omijania przepisów i zaopatrywania się w mleko rozlewane, które jest niewspółmiernie tańsze. I należałoby sobie właściwie zadać pytanie: Czy właściwem jest, aby zmuszać ludzi do nabywania mleka pokątnie rozlewanego w najbardziej niehigjenicznych warunkach? Czy nie byłoby właściwszem nabywanie tego samego mleka rozlanego przy zachowaniu wszelkich wymagań higjeny?

Doskonały znawca branży mleczarskiej p. Wardziński, zapytany o sytuację w branży mleczarskiej odpowiada:

— Jest w tej branży tak samo katastrofalnie, jak wogóle w handlu detalicznym. Obroty zmalały. Tłumaczy się to przedewszystkiem ogólnem zubożeniem ludności. Wszelkie obniżki pensyj, odbiły się przedewszystkiem na handlu detalicznym, na artykułach pierwszej potrzeby. Urzędnik, czy robotnik, któremu z miesiąca na miesiąc obniżano pobory, musiał przecież znaleźć w swym budżecie możliwość ograniczania się. W ten sposób ludzie zaczęli oszczędzać na artykułach spożywczych. Domy, które kupowały codziennie po dwa litry mleka, kupują obecnie już tylko litr. Te, które kupowały cztery, kupują tylko dwa i pół.

— A jak się przedstawia kwestja butelkowania mleka?

Muszę tu przedewszystkiem powiedzieć o t. zw. ustawie nabiałowej, będącej dopiero w projekcie, ale nad wyraz groźnej dla kupiectwa mleczarskiego. Ustawa ta godzi w niesłychany sposób we wszystkie prywatne interesy mleczarskie, przeważając na korzyść spółdzielni. Niezależnie od kwestji mleczarskiej, muszę tu wyrazić swoje zdanie na sprawę spółdzielczości. Nie wytrzymała ona próby. Zawiodła na całej swojej trasie. I to byłoby już jedno zastrzeżenie. Drugie — to rozciągłość ustawy, która mówi, że władze uprawnione są do odbierania koncesyj na prowadzenie handlu mleczarskiego nietylko tym firmom, które prowadzą interesy swoje nieracjonalnie, ale również i tym, które wywiązują się ze swych zadań nienagannie.

— A sytuacja ogólna?

— Nadwyraz ciężka! Katastrofalna!

Na tym reportazu kończymy cykl artykułów, jakie poświęciliśmy polskiemu kupiectwu detalicznemu. Przeszliśmy przez wszystkie ważniejsze branże i odtworzyliśmy rzeczywistość. Że ta rzeczywistość wyglądała niejednokrotnie wprost przerażająco, nie nasza w tem wina. Spełniliśmy zadanie, jakie na nas ciążyło, daliśmy możność wypowiedzenia się szerokim rzeszom kupiectwa detalicznego na temat ich bolączek, najbardziej jątrzących się ran.

Sytuacja w całem kupiectwie jest niezwykle ciężka. Nie trzeba tego nawet podkreślać, bo przekonali się o tem Czytelnicy na faktach. Stwierdzamy tylko jedno:

Jeśli w dalszym ciągu upadek ten pójdzie w takiem tempie, to oczekiwać należy rezultatów jak najbardziej tragicznych. Kupiectwo stanie się zawodem, nie jak dawniej uważanym za hańbiący, ale poprostu zawodem samobójców.

Rozbitkowie



On: „No i co zrobimy?"
Ona: „Poczekamy, aż morze wyschnie..."

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Nie lubi mleka

(A.E.) — Konarski Bolesław!

— Tak jest, proszę sądu!

— Oskarżony jest pan o kradzież bańki z mlekiem, należącej do Michaliny Krawczyk. Czy przyznaje się pan do winy?

Pan Konarski uśmiechnął się pobłażliwie.

— Po cholerę mnie mleko, panie sędzio? Czy ja mały ptak jestem, czy co, ażeby mleko chlać? Mało to innych trunków szlachetnych na świecie?

Mleko to świństwo, panie sędzio. Kiszki zakleja w człowieku i tyle. A wódka, to insza para butów. Rozgrzewa frajera, dezynfekcję mu robi we wnętrzu. Zdrowa, bo „czysta".

Jakbym miał buchać, tobym co innego gwizdnał, a nie głupie bańkie z mlekiem. Mleko to żaden cymes dla mnie, panie sędzio! Mogę mieć go, wiele zechcę, ponieważ że akuratnie do jednej mamki się przystawiam.

Po drugie niech pan sędzia weźmie pod rozwagę, że o wiele człowiek mieszka w takiej melinie, jak ja, to żadnem sposobem buchać nie może.

Przecież, panie sędzio, ja mam mieszkanie z widokiem na więzienie! No i czy możliwe, żeby człowiek ważył się na jakaś mokrą czyli suchą robótkę, mając taki obraz przed ślipiami? Niemożliwa rzecz, panie sędzio!

Ponieważ świadkowie zeznali z całą stanowczością, że pan Konarski chwycił bańkę pani Michaliny i zmykał z nią, co miał siły w nogach, przeto sąd, mimo wyjaśnień oskarżonego, skazał go na miesiąc pobytu za kratkami.

Właściwie jednak niewiele zmieniło się w życiu pana Konarskiego. Dawniej siedział w mieszkaniu z widokiem na więzienie, teraz w więzieniu z widokiem na mieszkanie.

Rozwija się front przeciw Hitlerowi

Niemcy w przededniu wielkich wydarzeń

W prasie zagranicznej są bardzo wyczerpująco komentowane wypadki w Niemczech. Korespondenci pism twierdzą, że zarówno wzmożony teror, jak drożyzna, wskazują na zbliżającą się nową rozgrywkę. Niektóre pisma francuskie utrzymują, że niejedną tragiczną katastrofę, która miała miejsce w ostatnich czasach, należy położyć na karb nie przypadku, ale sabotażu. Twierdzą, że wzmogła się bardzo wydajnie praca elementów antyhitlerowskich.

W pierwszym rzędzie pracują komuniści, ale nie próżnują również socjaliści, a nawet nacjonaliści i katolicy. Front przeciwhitlerowski rozszerzył się znacznie. Kary śmierci, które stosowane są wobec czynnych przeciwników reżymu, nie są w stanie wstrzymać niezadowolonych od pracy. Z jednej strony wre robota w podziemiach, z drugiej pracują Trybunały Ludowe. Mają one w Berlinie siedzibę w dawnym gimnazjum, a późniejszem biurze gospodarczem pruskiego ministerstwa.

Tutaj zajeżdżają codziennie zielone karetki z więźniami, których trzyma się w specjalnie wybudowanych celach piwnicznych. Wstęp na salę rozpraw jest wzbroniony. Do gmachu mogą wejść jedynie sędziowie oraz osoby za specjalnem zezwoleniem.

Naogół wszyscy mówią o jakichś zbliżających się jakoby wypadkach. Są tacy, którzy zapowiadają rychły koniec dyktatury Hitlera i przyjście do władzy sfer wojskowych. Otóż wydaje się, że te wiadomości należy położyć już na karb pobożnych życzeń przeciwników reżymu. Jakkolwiek bowiem sytuacja w Rzeszy jest teraz nad wyraz ciężka i odbywa się zakulisowa walka między skrzydłem prawem a lewem partji, to jednakże reżym jest dość silny i, jeśli nie nastąpią wydarzenia niespodziewane, nic mu nie grozi. Fakt, że czynniki rządowe przyznają się do szeregu trudności, jest dowodem, iż nawet przesadzają siłę swoich przeciwników, by móc tem bezwzględniej ich tępić.

Pewnem jest, że partja rządząca jest obecnie znacznie słabsza, aniżeli przy objęciu władzy i nawet jeszcze ubiegłego roku. Straciła na popularności zarówno śród dawnych zwolenników, jak również w szerokich warstwach społeczeństwa. Nic dziwnego! Taki jest w zasadzie los każdego stronnictwa rządzącego. W tym wypadku trzeba jeszcze uwzględnić, że Hitler doszedł do władzy w bardzo ciężkim okresie, a obiecywał wszystkim zbawienie. Taki program musiał oczywiście każdemu się podobać. Obiecywać jest łatwo, ale realizować trudniej. O tem mogą dziś już coś powiedzieć hitlerowcy.

Wypadków w Niemczech nie można jednak — wedle relacyj prasy zagranicznej — żadną miarą bagatelizować. Są one dowodem, że za zamkniętym kordonem rozgrywają się jakieś wypadki.

Kupon porady prawnej

Czwórka zamaskowanych bandytów

była postrachem okolic podwarszawskich

W maju roku zeszłego przed sklepem Józefa Kwiatkowskiego we wsi Macierzyn pod Warszawą zaturkotał motor samochodowy, zgasły reflektory i w tej samej chwili czterej zamaskowani mężczyźni wpadli do wnętrza sklepu. Znajdowali się tam małż. Kwiatkowscy. Napastnicy w oka mgnieniu dobyli rewolwerów i kierując je w stronę struchlałych gospodarzy, zawołali:

— Ręce do góry! Kto się z was ruszy — padnie trupem!

Sterroryzowani właściciele sklepu okazali całkowitą powolność. Bandyci tymczasem wciąż z wycelowanemi rewolwerami wprowadzili Kwiatkowskich do sąsiedniego mieszkania, zajętego przez małż. Barszczewskich. Tu wymuszono również posłuch groźbą niezwłocznego zabicia.

Wszystkich posadzono twarzą do ściany i dwuch z pośród bandytów przystąpiło do plondrowania całej zagrody. Przeszukano schowki i kryjówki, zabierając wszystko to, co stanowić mogło jakąś wartość.

Rabunek trwał przez dłuższy czas tak, że nawet jeden z pośród bandytów przynaglał:

— Spiesz się, kolego, bo szofer nie może czekać!

Po dokonaniu grabieży — bandyci przeprowadzili Kwiatkowskich i Barszczewskich do komory, którą następnie zamknęli na skobel i podparli drzwi od zewnątrz ciężką drabiną.

Uwięzieni gospodarze usłyszeli tylko warkot puszczonego w ruch motoru.

Gdy samochód odjechał, próbowali uwolnić się z zamknięcia, co im się wreszcie udało. Zawiadomiono niezwłocznie policję. Sprowadzone na miejsce psy policyjne wytropiły ślad samochodu, prowadzący wywiadowców do szosy. Tu jednak wszelki ślad ginął. Nie udało się również daktyloskopom odszukać odcisków palców. Widocznie bandyci działali z dużą ostrożnością, najpewniej w rękawiczkach.

W dwa tygodnie później we wsi Blizne pod Warszawą dokonano napadu rabunkowego na zagrodę Aleksandra Dawidowskiego. I tu łupem złoczyńców padła gotówka, biżuterja i więcej wartościowe przedmioty.

Czterech zamaskowanych bandytów sterroryzowało służącego, któremu kazali prowadzić się do mieszkania gospodarza. Sposób dokonania rabunku, skrępowanie mieszkańców szelkami i paskami, zamknięcie ich wreszcie w komorze — wszystko to przypomina zbrojny napad we wsi Macieszyn w tej samej gminie.

Nim policja powiatu warszawskiego zdołała przeprowadzić pościg, została zaalarmowana, że w osadzie Łączność pod Babicami dokonano śmiałego napadu.

I tu banda, złożona z czterech mężczyzn, uzbrojonych w „nagany" i „hiszpany" obrabowała małż. Andrzejczyków doszczętnie.

Energiczne dochodzenie dało pożądane wyniki. W drodze wywiadów ustalono, że do bandy należeli: 26-letni Stanisław Włodarczyk, 25-letni Lejb Szpryngier i 37-letni Lejb Zelcer. Ten ostatni przez dłuższy czas ukrywał się i z trudem udało się wykryć jego kryjówkę. Nazwiska czwartego bandyty oraz numeru wozu samochodowego nie zdołano ustalić.

Po aresztowaniu Włodarczyka i jego towarzyszy okazało się, że sylwetki ich całkowicie odpowiadają rysopisowi, podanemu przez pokrzywdzonych, którzy pewne szczegóły mogli zapamiętać dzięki temu, że bandyci używali lampek elektrycznych.

Wszystkich tedy postawiono w stan oskarżenia i zasiedli oni wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Tu pokrzywdzeni, konfrontowani z oskarżonymi, z całą kategorycznością rozpoznawali bandytów, opisując rolę każdego z nich w napadzie. Oskarżeni, którzy mimo młodego wieku mają bogato zapisane kartki w rejestrze karnym, wypierali się wszelkiej winy. Każdy z nich powoływał się na „alibi". Wobec nieprzybycia części świadków „alibistów" sąd przerwał rozprawę do przyszłego tygodnia, nakazując doprowadzenie świadków pod przymusem do gmachu sądowego.

Tragiczna rozłąka pary kochanków

Historja, którą dzisiaj Czytelnikom przedstawiamy, sięga czasów „przedhistorycznych", nazywanemi powszechnie przedwojennemi. Są to dzieje płomiennej miłości i zdrady. W ubiegłym roku historja tej miłości zamknęła została rozdziałem, w którym zdradzona kochanka zamknęła swe serce i stanęła przed sądem pod zarzutem pobicia rywalki.

Posłuchajcie więc Czytelnicy, jak brzmi ta opowieść miłosna z epilogiem sądowym.

Połowa 1914 roku. Młody przystojny 21-lat liczący porucznik pułku huzarów Sergjusz Ławryn, o którego względy dziesiątki kobiet ubiegało się na wyścigi, zakochał się bez pamięci w 15-letniej Natalji Niczyporównie.

Dziewczyna była piękna, dumna, nieprzystępna i głucha na zaloty licznych wielbicieli... Porucznik-huzar w paradnym mundurze od pierwszego wejrzenia uczynił na pannie Natalji piorunujące wrażenie.

Uczucie, które z każdym dniem potęgowało się niepomiernie, panna Natalja skrywała przed ukochanym. Okazywała mu nawet pewną obojętność. Huzar nie zrażał się tem i atakował panne do czasu, gdy dusza i ciałem oddała się mu wreszcie niepodzielnie. Została jego kochanka z perspektywą usankcjonowania tego związku w czasie późniejszym na stopniach ołtarza.

A tymczasem... Tymczasem wybuch wojny światowej pokrzyżował plany. Trąbki ułańskie zagrały hasło do boju!... Porucznik Ławryn czule pożegnał ukochaną, dosiadł gniadosza i pogalopował na front. Stanął do walki na śmierć i życie!

Wśród szczęku oręża porucznik Ławryn nie zapominał o ubóstwianej Natalji, śląc jej pełne miłości listy, które rozpoczynały się od słów: „Mileńka ja, oczeń dorogaja Titipuleńko!"

Panna Natalja odpowiadała również słodkiemi liścikami, błogosławiąc ukochanemu niepewne dziś i jutro...

Wojna skończyła się dla Ławryna szczęśliwie. Przedarłszy się jako białogwardzista, poprzez kordony bolszewickie — powrócił na ziemię polską, która tak jeszcze niedawno okupował. Powrócił na łono zakochanej i wraz z nią zamieszkał.

Upłynęło tak kilkanaście lat. W ciągu tego czasu para kochanków nie zdążyła połączyć się węzłem małżeńskim. Ale pannie Natalji udawało się znakomicie utrzymywać wersję wobec sąsiadów i znajomych, że małżeństwo jest legalne.

I byłoby może wydało się wszystko po śmierci tej parki, gdyby nie pewien list.

U panny Natalji pracowała od dłuższego czasu służąca naz wiskiem Wiktorja Suchedniówna, z którą, jak wynikało z treści listów, Ławryn nawiązał bliższe stosunki. Z boleścią w sercu p. Natalja stwierdziła, że Ławryn zdradza ją ze służącą i w listach miłosnych używał takich samych zwrotów, jak to ongiś pisał do niej w listach.

W dniu, gdy owe dokumenty zdrady wpadły w ręce p. Natalji — Ławryn był w podróży.

Gdy powrócił do domu, zastał drzwi zamknięte, a zamek zmieniony. Musiał pójść do hotelu.

Ze służącą Wiktusią rozprawiła się p. Natalja w prosty bardzo sposób. Ujawszy ją za kark, dała t. zw. „kopniaka", zrzucając ze schodów. Skutki upadku były fatalne. Służąca doznała złamania żebra i wybicia 2-ch zębów.

Epilog zajścia rozegrał się w Sądzie Grodzkim. Sąd uznał p. Niczyporównę winną pobicia Suchedniówny i skazał ją za to na miesiąc aresztu.

Wyrok ten Sąd Okręgowy zatwierdził. Po złożeniu skargi — w dniu wczorajszym sprawę tę rozważył Sąd Najwyższy, który kasację oddalił. Wyrok stał się prawomocny.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

„ŚPIEWAK Z BOŻEJ ŁASKI" tak opisuje swój sen:

„Pewna kobieta cała w czerni wzięła mnie za rękę i prowadziła przed siebie. Ponieważ była czarna bezdenna noc więc postaci jej nie mogłem ujrzeć. Szedłem tak przez czarne poszarpane skały, aż wreszcie doszedłem do olbrzymiej góry. Kiedym podchodził pod górę — zeszedł promień z nieba i stanął u moich stóp. Kobiety i ręki jej już nie widziałem, ale czułem, że prowadzi mnie do góry. Kiedym szedł naprzód — promień szedł przede mną i wskazywał mi drogę. Gdym tak szedł kilka godzin (może lat?) — pomyślałem sobie w duchu: „Czy dojdę?"... I dał się słyszeć zgóry głos potężny, ale słodki i dobry: „Im więcej się wydoskonalisz, im wyżej będziesz śpiewał — tem wyżej zajdziesz!" — Dodało mi to otuchy i szedłem dalej w górę. I tak zaszedłem na szczyt góry. Góra była olbrzymia, półokrągła. I znów usłyszałem ten sam głos potężny ale dobry: „To jest raj twego życia". I zniknęło wszystko naraz, jak sen.. bo to był tylko sen...

Kiedym się obudził, oczy miałem pełne łez. Widocznie płakałem we śnie".

* * *

Istotnie miał Pan bardzo dziwny sen. Wróży on: Błahe nieporozumienia rodzinne, dość daleką podróż. Przezwycięży Pan trudności i przeszkody na drodze swego życia.

Nadziei proszę nigdy nie tracić, bo wcześniej, czy później urzeczywistnią się one.

Wróżę spełnienie życzeń.

„CZYTELNICZKA OST. WIAD".: Czeka Panią radość i powodzenie.

Sen wróży stratę materjalną.

Szczęśliwa cyfra — 27.

„ZBYSZEK".: Tak, ma Pan szczęście do gry. Czeka niespodziewany spadek.

Przyjaciele nie są szczerzy, szczególnie brunet lat około 23, pierwsza litera imienia M.

Wróżę rychłe wesele z panią, z którą chodzi Pan od roku.

Szczęśliwa cyfra — 25.

P. GIENIA KWIAT.: Przedewszystkiem proszę stanowczo porzucić swój zamiar. Dojdzie Pani do swego celu drogą uboczną.

Żyć z przyjacielem Pani nie będzie. Rodzina wpłynie na to, by Panią porzucił.

Moja rada: Zacząć inaczej żyć i wziąć się do pracy.

„BRONISŁAWA P. Nr. 7": Czekają przejściowe troski, potem zadowolenia i przyjemności. Sytuacja materjalna polepszy się. Cel swój Pani osiągnie i doczeka pociechy z dzieci

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Wszelkie próby Brodzika dowiedzenia się czegoś bezpośrednio od Helziny, mimo najenergiczniejszych wysiłków z jego strony, spełzły na niczem.

Helzina spojrzała na niego przenikliwie, poczem mrugnąwszy okiem znacząco, bąknęła:

— Ie, ja cię znam... tyś przyjaciel Maledy... i pewno taki sam szpik, jak on.

Nieszczęsny Brodzik na takie powiedzenie umilkł i zwinął chorągiewkę, bo cóż miał robić?

Natomiast Rymkiewicz z dnia na dzień zyskiwał na pewności siebie.

Uważał, że teraz już zupełnie nie ma się czego obawiać.

Przekonanie swe opierał na szeregu wniosków, wyciągniętych z wytworzonej sytuacji.

Jasne było już teraz, że Helzina nie będzie zaaresztowana, bo gdyby to miano uczynić, zrobionoby to już dawniej.

Co do Łapca, nie miał żadnych obaw, bo skoro chłop nic nie wie, nie będzie więc mógł, rzecz prosta, nic takiego powiedzieć.

Słowem, z tej strony nie miał czego się obawiać.

Z całej duszy natomiast pragnął skazania Łapca.

Czyż nie byłoby to poniekąd potwierdzeniem i nawet uświęceniem jego niewinności, raz już przez sąd uznanej.

Nietylko doktór Rymkiewicz, zresztą, pilnie śledził za przebiegiem śledztwa.

Z niemniejszą uwagą czyniła to również jego córka — Lilka.

Zapytywała sama siebie:

— Czyżby rzeczywiście miało dojść do tego, żeby tego Bogu ducha winnego biedaka skazano? I gdy do tego dojdzie, cóż ja wtedy powinnam uczynić? Co będzie moim obowiązkiem? Czy powinnam powiedzieć całą prawdę, uratować niewinnego, ale tem samem zhańbić mojego ojca i zabić biedną mamusię?

W rozpaczliwej rozterce coraz częściej popłakiwała po kątach.

A po nocach nie mogła sypiać pod ciężarem myśli, okrutnie dręczących.

Ojciec z córką niemal nigdy już teraz ze sobą nie rozmawiali.

Pani Rymkiewiczowa także po całych dniach nie widywała u siebie męża.

Wiedziała, co się z nim dzieje i jak się miewa, już tylko od córki.

Pewnego dnia tak się zdarzyło, że Rymkiewicza nikt nie wzywał.

Siedział więc w domu przez cały dzień.

Brodzik, który u niego nadal pracował, rzekł mu:

— Panie doktorze, była tu dziś gospodyni księdza proboszcza.

— A co? Zachorowała?

— Nie. Nic nie mówiła.

— Więc może ksiądz proboszcz niezdrów?

— Myślę, że nie... Ja już przed kilkoma dniami dowiadywałem się o zdrowie księdza proboszcza. Powiedziano mi, że miewa się dużo lepiej. Od trzech dni już odprawia nabożeństwa. Zresztą, powiedziała mi ta gospodyni, że jeszcze jutro przyjdzie, o ile pan doktór będzie w domu.

— Dobrze...

Nazajutrz Brodzik znów zapukał do gabinetu doktora.

Po chwili wszedł i zameldował:

— Przyszła znów gospodyni księdza proboszcza.

— Niech wejdzie.

Weszła...

Brodzik zamknął drzwi za nią.

Doktór Rymkiewicz podniósł głowę i rzekł:

— Jak się macie? Co tam u was słychać? Jak zdrowie księdza proboszcza?

Wskazał jej krzesło.

— Dziękuję panu doktorowi — rzekła chłodno.

I spojrzała na Rymkiewicza przenikliwym wzrokiem, jakby go chciała przeszyć nawylot tem swojem spojrzeniem.

Spoglądała tak na niego przez dłuższą chwilę.

Nieraz zdarzało jej się spotykać doktora, jadącego swym powozikiem w celu odwiedzenia swych chorych.

Nigdy wszakże na niego nie patrzała.

Obawiała się, że nienawiść, jaką zionęło jej serce ku niemu, może się ujawnić nazewnątrz.

I nawet, gdy go widziała zdaleka, odwracała się, aby tylko nie być zmuszoną spojrzeć mu w twarz.

Tego dnia wszakże, będąc w jego gabinecie, już nie opuszczała oczu.

Przybyła tu dla rozmowy bardzo ważnej, zasadniczej i ostatecznej.

Patrzała więc doktorowi prosto w oczy.

Jej spojrzenie było jakby naładowane elektrycznością, co chwila miotając błyskawice nienawistnych spojrzeń.

I gdyby doktór Rymkiewicz mógł odgadnąć, co się teraz dzieje w umęczonej duszy tej kobiety, struchlałby straszliwie i miałby ku temu wszelkie powody.

Zwłaszcza zaś, gdy dojrzał, jaką dziką żądzą zemsty płonęła ta kobieta cała... ile złości i gniewu wezbrało w niej... kobiecie pohańbionej i zelżonej matce zdruzgotanej i zapoznanej.

Rymkiewicz, nie otrzymując odpowiedzi na pierwsze pytania, zapytał ponownie:

— Dolega wam co?

— O, nie! Czuję się doskonale...

Powiedziała to takim dziwnym tonem, jakby napastliwym i złośliwym, że Rymkiewicz odruchowo bąknął tylko:

— Ach, tak?

Ton przybyłej wywarł na doktorze niemałe wrażenie.

Zdawałoby się, nic szczególnego, kilka prostych słów, a odrazu odczuł je, jako wyzwanie.

Zastanowił się, jak to rozumieć.

Coraz bardziej zdziwiony, przyglądał się jej badawczo.

Dotychczas nigdy nie widział owej księżej gospodyni tak bardzo zbliska, bo także na nią nigdy specjalnie nie patrzał.

Zresztą, mógł się jej przyglądać teraz, choćby jak najdłużej...

O tem, aby ją poznał, nie mogło nawet być mowy.

Zbyt się zmieniła...

Ani śladu dawnej twarzy.

Zostały jedynie oczy...

Ale ich blask dawno uleciał z pamięci Rymkiewicza.

Za chwilę miała się rozpocząć rozmowa tragiczna, decydująca...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Po dłuższej chwili milczenia Zosia wreszcie zapytała Stanisława:

— A przypuśćmy... powtarzam tylko „przypuśćmy"... że na pańskie pytanie, czy wybieram pana, czy brata, odpowiedziałabym, że brata? Czy pan wtedyby także bił go i tłukł?

Stanisław zmarkotniał...

Wydawało mu się bowiem, że Zosia chce go przygotować do odpowiedzi przeczącej...

Zosia zauważyła to i czem prędzej dodała:

— Raz jeszcze panu powtarzam, że to tylko z mojej strony przypuszczenie, a jeszcze bynajmniej nie decyzja. Chciałabym poprostu wiedzieć, coby pan zrobił w tym wypadku...

Z wielkim wysiłkiem Stanisław odpowiedział:

— Podporządkowałbym się decyzji pani... tem bardziej, że przecież ja sam zaproponowałem takie postawienie sprawy, nie mógłbym więc teraz się cofać... Oczywiście, Rysia w tym wypadku nie tknąłbym i postarałbym się być dla was dobrym bratem i szwagrem, choć, Bóg mi świadkiem, przychodziłoby mi to bardzo ciężko... Wiem dobrze, że idealna i szlachetna, prawdziwa i wzniosła miłość wymaga, aby być szczęśliwym szczęściem ukochanej istoty, choćby z innym, ale cóż? Ja nie jestem idealistą jestem zwykłym sobie egoistycznym, może nawet podłym człowiekiem, ale nie zmienię się już pod tym względem chociażby dlatego, że nie potrafię.

Zosia odetchnęła z ulgą i rzekła, podając Stanisławowi rękę:

— Dziękuję panu, panie Stasiu... uspokoił pan mnie...

Stanisław znów posmutniał...

Po chwili namysłu zapytał nieśmiało:

— Czy mam to uważać za odpowiedź?

— O, nie, bynajmniej — odrzekła pośpiesznie.

— A więc?

— Niech mi pan nie bierze tego za złe, panie Stasiu, ale odpowiedzi odrazu jeszcze panu nie dam...

— A... kiedy? — bąknął.

— Tego też nie umiem panu powiedzieć. Pańskie postawienie sprawy zaskoczyło mnie. Muszę mieć przecież czas do namysłu...

Stanisław umilkł...

Po chwili dopiero dodał:

— A czy zechciałaby mi pani powiedzieć przynajmniej, co pani o mnie myśli? Ale tak zupełnie szczerze?

— Owszem, chętnie. Przyznaję panu wiele zalet zewnętrznych. Rzeczywiście, jest pan bardzo przystojny, nawet piękny... bardzo doprawdy zgrabny i ujmujący. Myślę także, że pan jest nie bez zalet duchowych. Ma pan pewną przekonywującą prostotę poglądów i zdrową bezpośredniość sądu. To się może podobać. Rzeczywiście, pańska żona mogłaby być spokojna o swoją przyszłość pod każdym względem. Pozostałoby jeszcze tylko pana... pokochać...

— Otóż to właśnie... — zgodził się Stanisław, już nieco uspokojony i pewniejszy siebie.

Poczem dodał:

— Wydawało mi się, że wzbudziłem sobą żywsze uczucie u pani... Sama pani nie zaprzecza, zresztą...

— Powiem panu szczerze, że gdy pana po raz pierwszy ujrzałem, serce uderzyło mi żywiej... To muszę przyznać, że pan może wywrzeć silne wrażenie na kobiecie, ale...

— Ale co? — zapytał Stanisław strwożony.

— Potem poznałam pańskiego brata, pana Ryszarda...

— I co? I co? — pytał Stanisław, truchlejąc.

— Nie będę przed panem ukrywała, że nieco przesłonił mi pana...

Stanisław rozgniewał się, huknął pięścią w stół i zawołał:

— Nic dziwnego... nic dziwnego, póki ja ciężko pracowałem, harując w pocie czoła, paniczyk miał tu wakacje, bąki zbijał i zawracał pani głowę pięknemi słówkami... Ale cóż robić? Djabli nadali, że w lecie wieśniak ma pełne ręce roboty i nie ma czasu na zajmowanie się panienkami. Gdy tymczasem mieszczuchy, piecuchy, właśnie w lecie odpoczywają po całorocznych trudach stołeczno - dancingowych i „przesłaniają sobą", jak się pięknie pani wyraziła, takich wiejskich koni roboczych, jak ja...

— Niepotrzebnie się pan unosi, panie Stasiu... Ja przecież jeszcze decydującego słowa nie powiedziałam... Chciałam panu tylko powiedzieć szczerze, skoro pan szczerości pragnął, że rzeczywiście w czasie pańskiej pracy pan Ryszard spotykał się ze mną często. Poznałam jego duszę, bardzo piękną, subtelną i dobrą... Widzi pan, że inaczej nieco oceniam pańskiego brata, niż pan... Widzę w nim bardzo wiele zalet duchowych, które go tak opromieniają, że już mi doprawdy wszystko jedno, jaki jest jego wygląd zewnętrzny... Jesteście obaj najzupełniej odmiennemi typami. Trudno temu lub owemu przyznać pierwszeństwo, bo pańska ujmująca prostota ma tyleż zalet, co interesująca zawiłość pana Ryszarda...

— Więc na kogóż pani się ostatecznie decyduje?

— A co, jeżeli powiem, że... na żadnego?

Dalszy ciąg jutro.

ZBLIŻA SIĘ TERMIN GŁOSOWANIA

Każdy winien dokładnie zapoznać s ę z regulaminem


Nr. 234


Nr. 235


Nr. 236 Bohdanek A. (Białystok)


Nr. 237


Nr. 238


Nr. 239


Nr. 240


Nr. 241


Nr. 242


Nr. 243

Wszyscy, którzy nie wykorzystali kartek na bezpłatne zdjęcia w „Radjotypie", mogą się jeszcze sfotografować dziś i jutro. Jest to nieodwołalnie ostatni termin,

Regulamin głosowania

1) Głosować może każdy Czytelnik „Ostatnich Wiadomości".

2) Jako głos, liczy się każdy kupon, wypełniony zgodnie ze wskazówkami Redakcji.

3) Każdy kupon może być oddany na jedną osobę, uczestniczącą w konkursie filmowym, i liczy się, jako jeden głos.

4) Głosowanie trwać będzie, począwszy od 25, aż do 31 sierpnia r. b. W okresie tym należy składać do specjalnej skrzynki, umieszczonej w Redakcji, względnie nadsyłać pocztą kupony.

5) Głosować można tylko na tych uczestników konkursu, których zdjęcia wybrane zostały przez komisję kwalifikacyjną i zamieszczone w „Ostatnich Wiadomościach".

6) Każdy Czytelnik składać może dowolną ilość kuponów (głosów).

7) Pięćdziesiąt osób, które uzyskają największą ilość głosów przejdzie próbę w atelier filmowem, przed specjalnie powołanem jury, w skład którego wejdą najwybitniejsi przedstawiciele sztuki i przemysłu filmowego.

8) Codziennie w okresie głosowania będzie zamieszczany w „Ostatnich Wiadomościach" biuletyn, zawierający spis pięćdziesięciu kandydatów, którzy otrzymali największą liczbę głosów.

Tajemnice toru wyścigowego

„Sportsmeni" przez małe i duże s

Bywalcy warszawskich wyścigów, oglądając najprzeróżniejsze barwy kurtek jezdzieckich, zastanawiają się niejednokrotnie, kim są właściciele stajen, znani szerokiemu ogółowi jedynie z programu. Niekiedy nawet program zachowuje dyskrecję; czytamy „St. Bronowice", „St. Strzemię", a więc pseudonimy jeszcze mniej mówiące, niż nazwiska.

Przed wojną, za starych czasów, właścicielami stajen byli przeważnie magnaci, dla których „zabawa w koniki" stanowiła jedynie kosztowną rozrywkę i zadośćuczynienie „sportowych" ambicyj. Na koniach nikt nie chciał za wszelką cenę się obłowić, sam fakt wygranej stanowił dla właściciela zwycięskiego konia wystarczającą nagrodę.

Przyszły inne czasy; dziś konia może mieć każdy „łatek" z kilkusetzłotowym nawet kapitałem (jesienią gorsze konie można kupić niekiedy za grosze). Facet wybiera sobie nową kombinację kolorów (własne barwy!), oddaje wybrakowaną szkapę nowemu trenerowi i drukuje sobie momentalnie wizytówki: „X. Y.... właściciel stajni wyścigowej i hodowca(!)". Konik wyjdzie kilka razy do startu, a jeśli nic nie zarobi, to nowy właściciel machnie sobie wkońcu ręką i zostawi go na łaskę i niełaskę trenera.

Konie kupu ą także niekiedy grubsi gracze wyścigowi, oczywiście do ściśle spekulacyjnych celów. W ręku nowego właściciela dobry przedtem koń traci odrazu swą formę i kilkakrotnie przychodzi bez miejsca. Publiczność nie ma już wkońcu zaufania do swych starych faworytów, a ci, naprzekor wszystkim, zupełnie przez wyścigowców nie liczeni, wygrywają w olśniewającym stylu, przynosząc zawsze pokaźną wypłatę w totalizatorze. Po takim „udarze" dany koń nie przedstawia już żadnej wartości dla wyścigowych spekulantów. Posyła się więc go pod małą wagą w najbliższym biegu sprzedażnym, byle zbyć jak najszybciej nierentu ący się w przyszłości „towar".

Liczba owych spekulacyjnych stajen, których egzystencja obliczona jest jedynie na „udary" i kombinacie", jest dziś niestety, bardzo duża na terenie naszych torów wyścigowych.

Kombinatorom dogadza każda metoda; nie interesują ich nawet drugie, czy trzecie nagrody w wyścigu, kilkusetzłotowej niejednokrotnie wartości. Koń albo wygrywa, albo musi zakończyć bieg na szarym końcu. Ostateczny efekt powinna stanowić jedynie „mocna" cyfra wypłaty totalizatora, a osiągnięty w ten sposób przez „przedsiębiorców" zysk, przekracza za jednym zamachem, niejednokrotnie potrójną nawet wartość danego konia.

O ile istnieją jednak najmniejsze wątpliwosci co do ewentualnego zwycięstwa danego konia, wtedy właściciel z kategorji „kozaków", decyduje się jeszcze raz na jazdę „w piasek". Innym razem, gdy szanse konia będą już bezsporne, zostanie on dla pewności poczęstowany rumem, „załatwi" się jeszcze żokieja, dosiadającego najgroźniejszego papierowo przeciwnika, no i wtedy „udar" powinien „przejść".

Poważniejsze stajnie, (a takie wymieni na pamięć każdy amator wyścigów) nie fabrykują oczywiście podobnych „numerów", przeciwnie, zrywa ą kontrakty z trenerami i żokiejami, mającymi tendencje do „szacherek". Jedyne, co mają na sumieniu manażerowie niektórych większych stajen, to dziwne zarządzenia wydawane jeźdźcom przy t. zw. wypadaniu konia z grupy. Jeśli np. dany koń trzecią nagrodą przejdzie do wyższej kategorji, gdzie coraz trudniej mu będzie o zwycięstwo, wtedy żokiej tak będzie manipulował, by w razie niemożliwości zwycięstwa, nie zająć przypadkiem drugiego lub trzeciego miejsca, lecz „przyjść" zupełnie w tyle.

Na sumy wygranych bardzo mało uwagi zwracają pp. totalizatorowicze. Niewątpliwie granice grup powinny być szczegółowo obserwowane specjalnie przez amatorów „francuskiego" totalizatora; konia, ktory „wyskakuje" drugim czy trzecim miejscem z grupy, najlogiczniej jest wogóle nie brać pod uwagę, chyba, że ma on bezsprzecznie duże szanse na zwycięstwo w danym wyścigu.

Podejrzany element, który niepotrzebnie interesuje się zbyt mocno handlawą stroną wyścigów, niejednokrotnie sprawiał dużo kłopotów „Towarzystwn Zachęty", a nawet t. zw. Sądowi Stewardów, najwyższej u nas instancji orzecznictwa wyścigowego.

Pierwsza kompromitacja „właściciela stajni", któremu udowodniono systematyczny doping swych koni, miała miejsce przed dwunastu laty. W roku 1931, u schyłku jesieni stała się głośna inna sprawa, związana z pośrednictwem popularnego „sportsmena" u jednego z żokiei w bardzo delikatnai sprawie, związanej z akumulatiwem pewnej manicurzystki. Towarzystwo Zachęty zastosowało zbawienny par. 155 „Prawideł Wyścigowych" i niefortunnego pośrednika w nieczystych sprawach, pozbawiono na zawsze prawa wejścia na wyścigi, nawet na miejsce dla zwykłej publiczności. Komicznem w tej sprawie jest, że „Prawidła Wyścigowe" projektował właśnie ów pierwszy tak srogo niemi dotknięty „sportsmen" i właściciel stajni.

W rok później mieliśmy nowy skandal wyścigowy, który skompromitował innych właścicieli, zajmujących się systematycznie aranżowaniem biegów i dopingiem. Głośna w całej Europie sprawa sądowa odsłoniła, mocno przybrudzone kulisy afer i stosunkow wyścigowych. W świetle przewodu sądowego można było wyraźnie odczuć stęchłą atmosferę naszych wyścigow, masę brudów i powszechnego, wrodzonego jakby u tych ludzi zamiłowania do „kantów" i „machlojek".

Sensacją innego rodzaju było aresztowanie w r. ub. pewnego sekwestratora skarbowego, który za zdefraudowane pieniądze kupił sobie dwa wcale nienajgorsze konie wyścigowe. I tego „właściciela", jak tylu innych amatorów wyścigowego hazardu, nic innego nie zaprowadziło za kraty więzienne, jak zgubny czar turfu, czar zieleni toru, wielobarwnych kurtek żokiejskich, czar łatwo zarabianych pieniędzy.

D. c. n.

Sierpień
22
Czwartek
Tymeteusza

KRONIKA KRAKOWA

Z kotła wyborczego na Kaźmierzu

Wczorajszy nasz artykuł w sprawie akcji wyborczej na Kaźmierzu był szeroko komentowany na ulicy żydowskiej i znalazł oddźwięk w szerokich kołach wyborców, którzy w argumentacji swojej przytoczyli szereg zarzutów przeciw podanej przez nas enuncjacji kandydata Leopolda Spiry, przeciwstawiając jej oświadczenie inż. Lilienthala na zebraniu informacyjnem Zw. Kombatantów. — Faktem jest. że występ p. inż. Lilienthala na zebraniu związku Kombatantów wywołał dużą sensację. P. inż. Lilienthal bowiem podniósł szereg ciężkich zarzutów przeciwko utrąceniu kandydatury Dra Thona. Inż. Lilienthal jako członek Związku Kombatantów w Krakowie dowodzi, jakoby kandydatura p. Leopolda Spiry została postanowioną bez uprzedniego porozumienia z członkami tego Związku, natomiast zostali oni postawieni przed faktem dokonanym. P. inż. Lilienthal uważa, że wysunięcie kandydatury p. Leopolda Spiry przeciw kandydaturze Dra Thona wywoła rozbicie wśród społeczeństwa żydowskiego, a tego — jego zdaniem — Związek Kombatantów powinien był bezwarunkowo uniknąć.

Przy tej sposobności p. inż. Lilienthal przytoczyć miał list jaki otrzymał od delegata do zgromadzenia wyborczego Nr. 81 w którym tenże miał udowodnić, że p. dyr. Leopold Spira aż do ostatnich dni przed zgromadzeniem wyborczem zapewnił słowem honoru, że wycofa swoją kandydaturę, o ile postanowiona będzie kandydatura Dra Thona.

Stoimy zatem wobec zagadki, gdyż — jak już we wczorajszym numerze O. W. K. podaliśmy — sam kandydat na posła p. Leopold Spira na zebraniu oficjalnem kategorycznie zaprzeczył, by kiedykolwiek zobowiązanie w sprawie ew. wycofania swojej kandydatury w jakiejkolwiek formie złożył. Kto zatem rozwiąże tą zagadkę?

Wobec powyższego sytuacja wyborcza na Kaźmierzu wydaje się narazie dość skomplikowana a kandydatura żydowska tamże stoi — jak już w jednym z poprzednich artykułów podaliśmy — pod wielkim znakiem zapytania, tembardziej, że jak się w ostatniej chwili dowiadujemy związek ortodoksyjnych Żydów „Aguda" uchwaliła nie głosować w Krakowie na kandydata związku Kombatantów, p. Leopolda Spiry, ponieważ Kombatanci w Warszawie podczas zebrania okręgowej komisji wyborczej nie głosowali na kandydata „Agudy".

List gończy za groźnym bandytą

W sprawie usiłowanego zabójstwa na osobach przod. Toszy i st. post. Klisia w dnin 13 VIII. br. na plantach Dietlowskich obok szkoły barakowej, poszukiwany jest Sasim Marjan, ur. 13 I. 1913 r. w Zakopanem, syn Franciszka i Bronisławy Jar, zam. w Krakowie przy ul. Karmelickiej L. 25 przy rodzicach.

Sasim dokonał już uprzednio usiłowanego zabójstwa na osobie st. poster. Cieśli z krak. Wydziału Sledczego, w nocy 10 VIII. br. w czasie ucieczki przez okno z mieszkania suterynowego przy ul. Wiejskiej L. 1a i wkraczania do tego mieszkania organów policji celem ujęcia poszukiwanych złodziei, a ukrywających się w tem mieszkaniu St. post. sł. śl. Cieśla nie został wówczas raniony, gdyż strzał Sasima chybił.

Sasim poszukiwany jest nadto za włamanie dokonane w ostatnich miesiącach na terenie miasta Krakowa.

Epilog niedozwolonego spędzenia płodu

Przed sędzią dr. Traczewskim i oskarżycielem publ. dr. Gajewskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych Stanisława Wójcikowa, l. 24, która pozwoliła na przeprowadzenie na sobie niedozwolonego zabiegu spędzenia płodu.

Dnia 9 III. przewieziono osk. Wójcikową do szpitala św. Łazarza w stanie bardzo ciężkim, a po zbadaniu okazało się, że stan ten powstał po dokonaniu niedozwolonego zabiegu. Zabieg ten dokonała na Wójcikowej akuszerka. Osk. Wójcikowa do winy się nie przyznała.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał osk. Wójcikową na 5 m. więzienia z zawieszeniem.

Bronił adw. dr. Dunkelblum.

Echa krwawego napadu w Bronowicach

Dnia 1 lipca 1934 w nocy spotkał niejaki Jan Bocheński na drodze z Modlniczki do Bronowic dwóch osobników, którzy z nożami w ręku zażądali od niego, by im zakupił flaszkę wódki.

Posłuszny temu „grzecznemu" zaproszeniu owych ludzi, w których rozpoznał Stanisława Kupca i Wojciecha Wojtaszka rzeczywiście zafundował im w pobliskiej karczmie ćwierć litra wódki, poczem rozstano się.

Po pewnym czasie Wojtaszek i Kupiec powrócili do Bocheńskiego, a po zamianie kilku słów wynikła bójka, w czasie której Bocheński został raniony nożem w lewy bok, a Wojtaszek ciężarkiem został pobity po głowie tak, że na czole pozostawił ów ciężarek głęboki ślad w postaci zaklęśnięcia kości czołowej.

Z tego krwawego spotkania wynikły dwie sprawy, a w szczególności Kupiec i Wojtaszek zostali oskarżeni o wymuszenie popełnione na osobie Bocheńskiego, a nadto Wojtaszek o ciężkie uszkodzenie ciała. Jednakowoż w drugiej sprawie oskarżonym został Bocheński o pobicie Wojciecha Wojtaszka.

Po przeprowadzeniu rozprawy przed sądem okręgowym karnym w Krakowie został Bocheński zasądzony na karę więzienia przez 7 miesięcy, który to wyrok został w dniu 5 sierpnia br. zatwierdzony przez Sąd Apelacyjny w Krakowie.

W drugiej atoli sprawie głównie na zasadzie zeznań owego Bocheńskiego zasądzonym został przez sąd okręgowy Kupiec na karę więzienia przez 10 miesięcy, natomiast Wojtaszek zasądzonym został na 2 lata więzienia i natychmiast osadzony w areszcie, przyczem w wyroku przypisano właśnie Wojciechowi Wojtaszkowi, że ugodził nożem Bocheńskiego.

Jedynie Wojtaszek wniósł przeciw wyrokowi apelację. Sąd Apelacyjny w Krakowie ogłosił w dniu wczorajszym wyrok mocą którego Wojtaszek został w zupełności uniewinniony.

Trybunałowi Apelacyjnemu przew. s. ap. Dr. Gardulski, oskarżał prok. ap. Dr. Mostowski bronił Wojtaszka w postępowaniu apelacyjnem adw. dr. Sperr.

Mord na tle erotycznem

Stary Myszków pod Zawierciem był widownią okropnego mordu wynikłego na tle erotycznem, pomiedzy dwojgiem młodych ludzi.

Krytycznego dnia, 23-letni Karol Żyła, robotnik, żonaty spotkał 20 letnią Marję Sosnowską, z którą od dłuższego czasu łączył go stosunek miłosny.

Po ostrej sprzeczce ze swą kochanką, Żyła nagłym ruchem wydobył rewolwel i trzema strzałami skierowanemi do Sosnowskiej pozbawił ją życia.

Po dokonanym mordzie sprawca wsiadł na rower i odjechał w stronę własnego domu w Starym Myszkowie, gdzie z obawy przed karą przyłożył sobie dwa rewolwery do skroni i równoczesnym pociągnięciem za cyngle położył swemu życiu kres.

W pozostawionych listach jednym do policji, drugim do rorodziny morderca i samobójca, jako przyczynę tego kroku podaje, że Sosnowska nie chciała być nadal jego kochanką, a on nie wyobrażał sobie bez niej życia.

Tajemniczy trup murarza krakowskiego na torze kolejowym

Na przejeździe toru kolejowego na Łobzowie na granicy powiatu krakowskiego strażnik kolejowy Jan Goryl znalazł zwłoki mężczyzny przejachanego przez pociąg. Przy zwłokach znaleziono dowód osobisty na nazwisko Franciszek Hazna, lat 50, murarz zam. w Krakowie przy ul. Zielnej 9. Przyczyny przejechania narazie nieustalono.

Skazany za podrobienie dokumentow w Krakowie

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj 21-letni robotnik Władysław Sularczyk z Prądnika Czerwonego osk. o sfałszowanie dokumentu a to zamówienia Jana Stępienia na sorty tytoniowe i taki dokument użył w Hurtowni Tytoniowej przy ul. Brackiej. Hutownia wydała Sularczykowi sorty, później dopiero przekonali się, że padli ofiarą oszustwa.

Sąd skazał osk. Sularczyka na 6 miesięcy bezwględnego więzienia.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Traczewski, oskarżał prok. dr. G. jewski, bronił adw. dr. Goldmann.

Porwana przez cyganów

Cztery lata temu we wsi Różyn w pow. kowelskim zginęła 7-letnia dziewczynka, córka Afanazjewa. Panowało ogólne przekonanie, że dziecko zostało porwane przez bandę cyganów.

Obecnie, gdy rodzice stracili nadzieję odnalezienia dziecka, nagle otrzymali list od córeczki, obecnie 11-letniej, która zawiadamia ich w rozpaczliwych słowach, że znajduje się w cyrku, występującym w Turzysku. Córeczka prosi i zaklina rodziców by ją odebrali.

Matka udała się na miejsce i rozpoznała swe dziecko. Po powrocie do domu opowiedziała swe przejścia. Cyganie trzymali ją długo w ukryciu, potem zaczęli uczyć sztuk cyrkowych, bijąc ją i katując. Kiedy dziewczynka opanowała już sztukę cyrkową, sprzedano ją do cyrku. Po długich tułaczkach (była aż w Rumunji) znalazła się w Turzysku.

Śmierć za garść chrustu w lesie

Gajowy lasów majątku Słomianki koło Łodzi, Stanisław Wydra, spotkał w lesie bezrobotnego Zadzierkę, zbierającego chrust bez pozwolenia.

Gdy na wezwanie do zatrzymania się, Zadzierka rzucił się do ucieczki, gajowy strzelił w jego kierunku, pakując mu cały ładunek dubeltówki między łopatki. Zadzierka zmarł.

Aresztowanie listonosza

W Warszawie aresztowano listonosza z miasteczka Piszczan k. Białej Podlaskiej, Feliksa Sławińskiego.

Listonosz dopuścił się przywłaszczenia kilkuset złotych z pieniędzy przeznaczonych na wypłaty przekazów. W związku z tem udał się on do Warszawy do swych krewnych, pragnąc pożyczyć brakującą sumę i pokryć w ten sposób przywłaszczone pieniądze.

Tymczasem jednak wysłano za Sławińskim listy gończe i aresztowano go w stolicy.

Wypadł z pociągu w Płaszowie

Na stacji w Płaszowie wypadł z pociągu nieznany mężczyzna, lat około 26 i to tak nieszczęśliwie, że rozbił sobie czaszkę. W stanie nieprzytomnym przewieziono ciężko rannego do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Żywa pochodnia

W Antoniewie pod Skokami przyszła w odwiedziny do służącej Kośmickiej siostra 20-letnia Marja Kuśmicka z Błyżyc.

Dziewczyna postanowiła rozpalić ogień, polewając drzewo naftą.

W chwili polewania nastąpiła eksplozja, a nafta oblała Kośmicką, która stanęła w płomieniach. Na przeraźliwy krzyk dziewczyny, która płonęła żywcem, próbowano ogień ugasić, przyczem bardzo dotkliwie poparzył się chlebodawca siostry dyr. Laurentowski.

Dziewczyna przewieziona do szpitala zmarła wskutek odniesionych ran.

KINA

Adria: „Czerwona dama" i „Poszukiwaczka złota".
Atlantic „Katiusza" i wielka rewja komedjowa.
Apollo „Tajemnicza dama".
Bagatela: „Kochałam go" oraz rewja „Ostrożnie żony wracają".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: Teraz i zawsze i Porwanie
Słonko: „Prokurator Alieja Horn".
Świt „Ostatni sygnał".
Sztuka: „Z pamiętnika detektywa".
Uciecha „Człowiek dwóch światów"
Wanda: „Mężczyźni w niebezpiecznym wieku".

Radjo

Kraków G. 12.03 Transm. z Warsz. 15.45 Muzyka taneczna 18.16 Cała Polska śpiewa — koncert chóru 18.30 Dokąd jechać w święto? 18.40 Wiadom. bieżące 18.45 Recital skrzypcowy 19.30 Recital śpiewaczy 20 Odczyt pt. Turystyka i sport w Japonji 22.06 Wiadom sportowe.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska L. 27.

Tragiczna śmierć nauczycielki

Wczoraj donosiliśmy o tragicznym wypadku jaki miał miejsce na stacji kolejowej w Bierzanowie. Ofiara wypadku 57-letnia em. nauczycielka Katarzyna Rozmus, którą przewieziono do szpitala św. Łazarza wkrótce po wypadku zmarła.

W Sejmie rozegra się walka o obniżkę komornego

Walka o ustawę o ochronie lokatorów przybiera obrót poważny. Z jednej strony coraz wyraźniej wysuwane są żądania właścicieli nieruchomości w kierunku stopniowego uchylenia obowiązującej ustawy ochronnej i przerzucenia na lokatorów świadczeń za wodę. Z drugiej strony afery lokatorskie, za pośrednictwem tu i owdzie istniejących związków, względnie za pośrednictwem organizacyj zawodowych pracowników fizycznych i umysłowych, wysuwają stanowczy postulat obniżki komornego.

Właściciele nieruchomości motywują swe żądanie w ten sposób że w dobie obecnej i tak komorne jest często obniżane, że rozbudowa miast i osiedli zmniejszyła głód mieszkaniowy, że wobec tego ograniczenia, wynikające z ustawy o ochronie lokatorów, nie są potrzebne. Natomiast lokatorzy obawiają się, iż z chwilą skasowania ustawy rozpocznie się okres masowych eksmisyj i podwyżek komornego zwłaszcza w ośrodkach przemysłowych, których rozbudowa nie zaspokoiła jeszcze potrzeb mieszkaniowych.

Pozatem zwraca się uwagę, iż od r. 1927 cena komornego pozostała bez zmiany, podczas gdy wszystkie inne artykuły pierwszej potrzeby staniały.

Walka pomiędzy temi stanowiskami odegra się na terenie przyszłego Sejmu, przyczem jak należy przypuszczać, może ona doprowadzić do poważnej różnicy zdań pomiędzy posłami, należącemi nawet do jednego ugrupowania politycznego, jednak reprezentujących różne klasy społeczne.

W każdym razie ostatnie słowo w tej tak ważnej sprawie będzie miał rząd.

Jak dotychczas, w łonie rządu nie ujawnia się tendencja uchylenia ustawy o ochronie lokatorów. Posunięcie takie byłoby, zdaniem wielu reprezentantów rządu, niebezpiecznym eksperymentem, nieprzystosowanym do obecnych warunków kryzysu.

Napad z rewolwerem w ręku

Na przechodzącą drogą koło Wilanowic pod Krakowem Rozalję Matejakową napadli trzej osobnicy i pod groźbą rewolweru zrabowali jej pieniądze.

Policja ujęła sprawców.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2